



Jan Bogdziewicz - "Czarny Janek"

Czarna legenda

Jana Bogdziewicza - "Czarnego Janka"

Działania środowisk opozycyjnych wobec rządów PPR a następnie PZPR były w okresie PRL albo przemilczane albo pokazywane w negatywnym świetle. Społeczeństwu wmawiano, że są to zwykli kryminaliści tworzący „bandy terrorystyczno-rabunkowe”, choć w wyrokach sądowych i mowach prokuratorów pojawiają się wątki polityczne. Jedną z takich grup była tzw. „banda Czarnego Janka – Jana Bogdziewicza”, działająca w powiatach: lwóweckim, złotoryjskim i jeleniogórskim w latach 1948-1952. Po jej rozbiciu kilkadziesiąt osób skazano na kary więzienia, wydano dwa wyroki śmierci, z których jeden wykonano. Pamięć o „Czarnym Janku” jest żywa do dnia dzisiejszego, ocena jego działalności wciąż wzbudza rozbieżne oceny.

Jan Bogdziewicz urodził się 24. kwietnia 1925 r. w miejscowości Wasiliszki, powiat Szczuczyn, woj. Nowogródek. Do 1939 r. ukończył 5 klas szkoły powszechnej w Wasiliszkach. Wojnę spędził przy rodzicach, pracując w gospodarstwie i przy wyrębie lasu w miejscowości Skrzydlowice. Miał wówczas współpracować z Armią Krajową w zakresie aprowizacji. W 1945 r. został wcielony do Wojska Polskie-

go, pod koniec maja w Łodzi jednak zdezerterował, na początku czerwca przystąpił do działających w Białostoku oddziałów partyzanckich mjr Aleksandra Rybnika „Jerzego”. Pod pseudonimem „Szczygiel” brał udział w akcjach na posterunki MO i przeciwko oddziałom KBW, aktywistom partyjnym, funkcjonariuszom MO, UB oraz ich informatorom. Korzystając z ogłoszonej amnestii 2. kwietnia 1947 r. ujawnił się w PUBP Wysokie Mazowieckie. Zdał broń (automat i pistolet bębnowy), dla zmylenia organów bezpieczeństwa podał fałszywy rok urodzenia, wykształcenie, ukrył fakt dezercji oraz późniejszą działalność.

Na przełomie maja i czerwca dotarł do Lwówka Śląskiego, gdzie znalazł zatrudnienie w Urzędzie Likwidacyjnym. Po kilku tygodniach zrezygnował z posady i zamieszkał we wsi Czaple, utrzymując się prawdopodobnie z handlu i pomocy miejscowym gospodarzom. W połowie 1948 r. dowiedział się, że jego osobą zaczynają interesować się władze w związku z jego działalnością na terenie Polski północno-wschodniej. Ma do wyboru – pozwolić się aresztować lub wrócić do jednego życia jakie znał – ukrywania się u zaprzyjaźnionych gospodarzy i za-

pewniania środków przeżycia przez napady na wybranych gospodarzy i instytucje. Do grudnia 1950 r. było ich pięć, a pomagali mu miejscowi: Władysław Koralewski, Leon Siedlecki, Antoni Lipski, Antoni Żwateł, Bronisław Skowroński. Bogdziewicz nie tworzy jednak oddziału, ukrywa się sam usiłując nawiązać kontakty ze znajomymi z białostockiego.

Celem napadów było zdobycie środków do życia – żywności, pieniędzy, środków codziennego użytku (np. ubrań). Część rzeczy wykorzystuje do własnych celów, część spienięża na targach w Jeleniej Górze czy Legnicy. Podczas napadów nikt fizycznie nie ucierpiał, mimo, że usiłowano przypisać mu dwa morderstwa – sekretarza Zarządu Powiatowego ZSL, Juliana Czuryły 12. sierpnia 1950 r. w Dłuzcu oraz Komendanta Posterunku MO w Rzęśniku Władysława Jarzęckiego 28. września tr. Dopiero jesienią 1951 r. można mówić o powstaniu zwartego oddziału, kiedy do „Czarnego Janka” przyłączyło się czworo młodych ludzi: Krystyna Jastrzębska, Julian Mazur, Roman Beć i Zenon Szymanowski. Dwaj ostatni uciekli ze Szkoły Przyposobienia Przemysłowego przy kopalni „Bobrek” w Bytomiu. Otrzymali pseudonimy (Szymanowski „Antek”, Mazur „Franek”, Beć „Staszek”) oraz informację, że będą występowali jako organizacja AK a za zdradę grozi kara śmierci.

We wrześniu i październiku przeprowadzili sześć napadów – trzy na indywidualnych gospodarzy i trzy na sklepy spółdzielni „Samopomoc Chłopska” – w Bystrzycy, Czernicy i Bełczynie. Nie udało się natomiast zasadzki na kasjera PGR Grodzisko oraz samochód przewożący pieniądze z banku do kopalni „Upadowa” w Grodzisku.

Zrezygnowali także z napadu na zastępcę Przewodniczącego Prezydium Gminnej Rady Narodowej, Kazimierza Jasa z Twardocic. Prawdopodobnie już w połowie września kwaterowali w bunkrze w kamieniołomach między Czapłami i Nową Wsią Grodzką. Najprawdopodobniej nie tak wyobrażali sobie jednak działalność w partyzantce, skoro w grupie zaczęło dochodzić do nieporozumień. Z takiego trybu życia zrezygnować zamierzali Beć oraz Jastrzębska. Chłopak chciał wrócić do Bytomia, do dziewczyny, mówiło się, że Krystyna zaszła w ciążę. Dla Bogdziewicza oznaczało to zagrożenie dekonspiracją, stąd wyrok śmierci, jaki wydał na oboje. Zginęli w odstępie kilku lub kilkunastu dni na stokach Ostrzycy, a zwłoki ekshumowano dopiero w lipcu 1952 r.

Ostatni napad miał miejsce 10. kwietnia 1952 r. na sklep spółdzielczy w Proboszczowie. Do Bogdziewicza, Szymanowskiego i Mazura dołączył Bronisław Skowroński, który zdecydował się porzucić dotychczasową pracę.

Aktywność funkcjonariuszy UB, MO, zbrodni na terenie Polski północno-wschodniej. Ma do wyboru – pozwolić się aresztować lub wrócić do jednego życia jakie znał – ukrywania się u zaprzyjaźnionych gospodarzy i za-

Mazur, który wrócił do rodziców w Jerzmanicach z obawy przed tym, by nie spotkał go lub Jastrzębskiej i Becia. Prawdopodobnie presja rodziny spowodowała, że zdecydował się oddać w ręce bezpieki 17. maja 1952 r., wskazując miejsce pobytu pozostających.

W ten sposób czteroletnie wysiłki UB uwieńczone zostały w końcu sukcesem. Trwało to tak długo, bowiem początkowo władze nie łączyły ze sobą mających miejsce napadów z osobą Bogdziewicza. Trzeba pamiętać, że lata 40-te to duży poziom bandytyzmu pospolitego, dlatego też działania śledcze prowadzone były głównie przez milicję a nie przez UB. Poszukiwania Bogdziewicza przez aparat bezpieczeństwa wiązały się początkowo z jego przeszłością i niepełnym ujawnieniem w 1947 r. PUBP Złotoryja otrzymał z Białegostoku informację, że na ich terenie ukrywa się „bandyta” o pseudonimie „Szczygiel”, oskarżany o zbrodnie na terenie Białostockiego. On sam nie miał świadomości, że pisząc listy do znajomego, tak naprawdę usiłował skontaktować się z osobą zwerbowaną przez tamtejszą bezpiekę do zwalczania podziemia. Korespondencja Bogdziewicza trafiała więc w ręce UB, w tym nazwiska osób, do których miał zaufanie na Dolnym Śląsku. WUBP w Białymstoku przekazał posiadane przez siebie materiały a 24. maja 1950 roku PUBP Złotoryja przystąpił do agencyjnego rozpracowania pod kryptonimem „Białostocki”, przeciwko „wrogiemu środowisku, elementowi podejrzanemu o dokonywanie napadów rabunkowych oraz o nielegalne przechowywanie zbiegłych bandytów, którzy dokonywali napady rabunkowe jak również morderstwa na terenie województwa Białystok”.

Aż do zimy 1950 r. brak śladów, by władze łączyły napady z jedną osobą, właśnie Bogdziewicza. Sytuacja zmieniła się po napadzie na spółdzielnię mleczarską w Lubomierzu 28. grudnia 1950 r., zestawiono wówczas rysopisy napastników i okazało się, że dokonały ich te same osoby. Wśród wniosków znalazły się stwierdzenia, że napastnicy są bardzo opanowani, pewni siebie oraz że przedstawiają się jako „banda polityczna”, „ponieważ przy napadach rabunkowych wypowiadają się do poszkodowanych, że zakwestionowane pieniądze zabierają na Wojsko Polskie w podziemiu (...) że nie szkodzą oni ani nie są wrogami ludzi a tylko Państwa (obecnego ustroju)”. Właściwie aż do jesieni 1951 r. nie osiągnięto rezultatów, Bogdziewicz był nieuchwytny. Brak aktywności i zaangażowania zarczył nawet swoim podwładnym we wrześniu 1951 roku Szef WUBP we Wrocławiu, czego efektem było nawiązanie bliższej współpracy między jednostkami UB w Złotoryi i Lwówku.

Jednocześnie w sprawie pojawił się drugi wątek związany z osobą Krystyny Jastrzębskiej i jej kolegów. Poza rysopisami napastników, po ataku na sklep w Bystrzycy, organa ścigania spowodowała, że grupa się rozdzieliła i przenosiła z miejsca na miejsce. Na umówione miejsce spotkania w połowie maja 1952 r. nie stawili

Jastrzębskiej, Mazura, Becia, napady, w których brali udział bardzo młodzi ludzie. 13. grudnia 1951 roku PUBP Złotoryja przedstawiło plan agencyjnego rozpracowania pod kryptonimem „L-K-1” na organizację, dokonujące napadów w gromadach na granicy powiatów Lwówek Śląski i Złotoryja. Analizując poszczególne przypadki napadów, zabójstw, kradzieży i podpalen stwierdzono, że istnieją dwie zorganizowane bandy „przejawiające wrogą działalność w formie systematycznie dokonywanych napadów z bronią na spółdzielnie i gospodarzy małorolnych, przez co tym samym bandy te starają się wywołać panikę – odstraszać gospodarzy od sprzedaży Państwu kartofli i zboża oraz aktywu Partii o zaprzestanie przez nich działalności społeczno-politycznej”. Dodatkowo na wiosnę 1952 r. na terenie kilku powiatów, w tym złotoryjskiego, pojawiła się większa liczba patroli KBW przeczesujących teren, stacjonujących w poszczególnych wsiach. Nie przyniosło to jednak żadnych efektów, dopiero podanie się Mazura zmieniło sytuację.

Po przesłuchaniu w PUBP Złotoryja ściągnięto żołnierzy KBW z Jeleniej Góry i w nocy z 18. na 19. maja 1952 roku w obławie wokół Ostrzycy po krótkiej strzelaninie zatrzymano Bogdziewicza i Szymanowskiego. Zamełinowanemu w domu Anny Dzygało Bronisławowi Skowrońskiemu udało się uciec. Jeszcze tego samego dnia po aresztowaniu Bogdziewicz był przesłuchiwany przez oficerów śledczych WUBP, ppor. Edwarda Kwiecińskiego i Leona Romasza, a prokurator wojskowy, płk Filip Barski, podpisał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Szymanowskiego i Bogdziewicza. W miarę składanych zeznań nastąpiły kolejne aresztowania na terenie powiatów Lwówek Śląski i Złotoryja. Przebywający w areszcie

Grób "Czarnego Janka"

Wszystkim zainteresowanym działalnością oraz losami Jana Bogdziewicza polecamy ciekawy artykuł pt. „Pole wykłetych” w miesięczniku „Odkrywcą” z grudnia 2011 r.

Z wywiadu, jakiego udzielił Joannie Orłowskiej-Stanisławskiej dr hab. Krzysztof Szwagrzyk z Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu dowiadujemy się, że w listopadzie ubiegłego roku odkryto na Cmentarzu Osobowickim szczątki Jana Bohdziewicza. Prace ekshumacyjne prowadził zespół archeologów pod kierunkiem dr. Pawła Konczewskiego.

Doczesne szczątki „Czarnego Janka” poddano szczegółowym badaniom antropologiczno-medycznym. Badacze mają 90 procentową pewność, że należą do Jana Bohdziewicza. Czaszka zawiera otwory po kulach, co zgadza się z treścią zachowanego protokołu wykonania kary śmierci. Pistolet przyłożono do lewej strony kości potylicznej, pocisk wyszedł prawą stroną kości czołowej.

Ze wspomnianego protokołu wynika również, że bezpośrednim wykonawcą kary śmierci był porucznik Milicji Obywatelskiej Marian Nattywo. Został on pochowany w Alei Zasłużonych Cmentarza Osobowickiego.

Roman Gorzkowski

śledczym Bogdziewicz otoczony został agenturą celną.

Informacja o zatrzymaniu Bogdziewicza wywołała zamieszanie. Z terenu powiatu wyjechało kilka osób, m.in. pielęgniarka ze szpitala lwóweckiego Walentyna Chrosna „Wala”, która miała informować o działaniach UB. Samobójstwo popełnił milicjant posterunku MO we Wleniu Zygmunt Radziejewski, co zostało potraktowane jako mimowolne przyznanie się do pomagania Bogdziewiczowi.

Aresztowanie Bogdziewicza nie zakończyło sprawy. Na wolności pozostał Bronisław Skowroński. Mimo ustalenia, że ukrywa się często w zabudowaniach gospodarczych swojej matki, odwlekano jednak zatrzymanie, chcąc wykorzystać go do ujawnienia jak największej liczby wrogów ustroju na tym terenie. Do Skowrońskiego zgłosił się zwerbowany do współpracy z UB agent ps. „Dziadek”, zaproponował Skowrońskiemu zorganizowanie nowej grupy na terenie Dolnego Śląska. Kolejny agent UB ps. „Woznica” zaoferował pomoc w wyjeździe w lubelskie i uzyskaniu fałszywych papierów. Na terenie Lubelszczyzny Skowroński miał znać miejsca ukrycia broni oraz znał „pewnych” ludzi. Przygotowano więc fałszywe dokumenty zatrudnienia go w Lublinie. Ten jednak przez cały czas pozostawał nieufny, obawiając się prowokacji UB. Wobec

zwiększenia z wyjazdem, zdecydowano się zakończyć sprawę. Nad ranem 25. października 1953 roku po czterech godzinach rewizji w zabudowaniach matki Skowrońskiego, odkryto kryjówkę w stodole pod klepiskiem. Skowroński nie stawiał oporu.

Pojmanie „Czarnego Janka” było sukcesem także dla organów ścigania, dlatego pojawiły się pomysły zorganizowania procesu pokazowego. „Państwo Polskie na skutek działalności bandy Bogdziewicza Jana poniosło straty materialne (napady na spółdzielnie, indywidualnych gospodarzy, cięcie telefonów) na ponad 200 000 zł- oraz dezorganizacja wsi w materiały przemysłowe, straty moralne (terror niebezpieczeństwa, zasadzki, zabójstwa) spowodowało niepewność jutra wśród ludzi pracy opóźniając tym samym zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych. W sprawie powyższej w okresie przed-

wyborczym planuje się przeprowadzić proces pokazowy na terenie powiatów Lwówek Śląski, który najbardziej jest zagrożony przez tego rodzaju elementy. Proces może mieć aspekt wychowawczy a zarazem ostrzegawczy dla wszystkich niedobitków i mętów społecznych, którzy ośmieliliby się zakłócić spokój ludności pracującej i utrudniać normalny przebieg wyborów. W związku z powyższym proszę o



Bronisław Skowroński

wyrażenie zgody na przeprowadzenie procesu pokazowego” – pisał p.o. Naczelnika Wydziału Śledczego WUBP we Wrocławiu por. Adolf Helbin. Innego zdania było jednak kierownictwo wrocławskiej bezpieki. „Szef WUBP we Wrocławiu nie zgadza się na rozpoznanie niniejszej sprawy w trybie pokazowym, uzasadniając swoje stanowisko tym, że działalność bandycka Bogdziewicza i ujęcie go dopiero w 1952 roku kompromituje Organa Bezpieczeństwa, natomiast I-szy Sekretarz KW zgadza się na rozpoznanie sprawy we Lwówku Śląskim”.

Proces Jana Bogdziewicza i Zenona Szymanowskiego miał miejsce przed Wojskowym Sądem Rejonowym we Wrocławiu. Akt oskarżenia Bogdziewicza mówił o 17 „napadach rabunkowych z bronią w ręku” na prywatnych gospodarzy i sklepy spółdzielcze, usiłowanie dokonania 9 kolejnych, dezercję z WP, posiadanie broni, dokonanie dwóch „gwałtownych zamachów na żołnierzy WP”, nakłanianie do „gwałtownego zamachu na funkcjonariusza MO”, sabotaż, „pozbawienie życia” jednego człowieka i nakłonienie do zabicia dwóch innych”. W mowie oskarżyciela znalazły się znane z innych procesów inwektywy i określenia: „Niejedyn proces bandycki mieliśmy przed naszym sądem lecz mało było procesów tak obfitych w zbrodnie jak dzisiejszy. Sprawa ta wykazuje zgniliznę moralną pasożytniczych jednostek, które we wstrętu

do pracy jęły się zbrodni bandytyzmu i mordów. Kiedy Armia Czerwona i Wojsko Polskie na ostrzach bagnów niosły Polakom wolność narodową i społeczną, reakcyjne jednostki spośród byłych wyzyskiwaczy, dobrawszy sobie ludzi otumanionych fałszywą propagandą spośród wyrzutków społeczeństwa, maruderów, kolaborantów i dezertów takich jak oskarżony Bogdziewicz. Potworzyły się bandy faszystowskie, które pod różnymi hasłami i nazwami dążyły do uchwycenia władzy i odebrania społeczeństwu praw, zakucia ludzi pracy w jarzmo kapitalistycznego ucisku i wyzysku”. Prokurator podkreślał przy tym, że czynów swoich dopuścił się w okresie planu 6-letniego.

29. listopada 1952 roku WSR we Wrocławiu, pod przewodnictwem kpt Stanisława Romanka skazał Jana Bogdziewicza i Zenona Szymanowskiego na karę śmierci. Po wyroku obrońcy wnosili do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie o zmianę. Obrońca Szymanowskiego, Jerzy Tinne pisał: „sterroryzowany przez Bogdziewicza, oskarżony Szymanowski stał się ślepym narzędziem w jego rękach i nie miał odwagi porzucić bandę”. Adwokat Bogdziewicza, Gerszon, starał się pomniejszyć wątki polityczne działalności „Czarnego Janka”: „Źródło zbrodni oskarżonego tkwi w demoralizującym wpływie okupacji hitlerowskiej, w okoliczności, że po dezercji przypadkowo dostał się pod zbrodnicze wpływy bandy WiN. Wprawdzie przestępca działalność oskarżonego w swych skutkach stanowiła dywersję polityczno-gospodarczą (grabież mienia spółdzielczego), jednakże przewód sądowy wykazał, że oskarżony nie z pobudek politycznych (kontrrewolucyjnych) założył bandę rabunkową, że pobudką działania była chęć zdobycia środków materialnych w drodze zorganizowanego rabunku”.

W przypadku Bogdziewicza Bierut nie skorzystał z prawa łaski, natomiast 16. marca 1953 r. Najwyższy Sąd Wojskowy zmienił wyrok Szymanowskiemu na dożywocie. Bogdziewicz z wyrokiem śmierci spędził w więzieniu siedem miesięcy. W tym czasie był przesłuchiwany w sprawach przeciwko ludziom, których oskarżano później o pomoc „bandzie terrorystyczno-rabunkowej”.

W tym czasie agentura celna podtrzymywała go w przekonaniu, że obojętnie go amnestia, że wyrok zostanie zmieniony. Kary nie uniknął też Julian Mazur, skazany przez WSR we Wrocławiu 29. stycznia 1953 roku na 8 lat więzienia. Wyrok na Janie Bogdziewicz „Czarnym Janku” został wykonany 15. czerwca 1953 roku na dziedzińcu więzienia przy ulicy Kleczkowskiej we Wrocławiu. W depozycie po straconym pozostały: 31 złotych oraz zegarek. Jako, że nie znano miejsca przebywania rodziny w zbrodnie jak dzisiejszy. Sprawa ta wykazuje zgniliznę moralną pasożytniczych jednostek, które we wstrętu

Robert Klementowski